Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 30. POZNAŃ, DNIA 29. LIPCA. **1843.**

Do Anieli Dembowskiéj.

(Poezya.)

„Co ja lubię? — to huk działa
Co śmierć boleść rozpacz głosi.“
Aniela Dembowska.

Co ja lubię, to huk działa,
Trzask czekanów, wrogów jęk.
Tak, by ziemia do dna drzała,
Tak, by twardy grzbiet gór pękł!

Czy to Chrobry z hełmem, zbroją,
Z siłą gromu, z sercem lwa,
Powstał z grobu, na znak boju
Tak po tarczy szczerbcem gra?

Nam nie pytać! — polskie syny,
Czas się zemścić! — chwyćmy broń,
Rąbmy wrogów, a wawrzyny
Zwycięztw, osłonią nam skroń.

A gdy wolność wywalczymy,
Weźmiem szczerbiec tenże groźny
Takim Polkom go wręczymy,
Wszyscy razem wykrzykniemy
Cześć takim niewiastom!

Norbert Bredkrajcz..

Siła żywotna czyli Geniusz rodyjski.

Fragment,

Mieszkańcy Syrakuzy podobnie jak Ateńczykowie mieli swoje Pojkile. Obrazy bogów i bohaterów: greckie i italskie dzieła sztuki, zdobiły rożnobarwne sale portyku. Lud cisnął się tam nieustannie; młody wojownik unosił się nad czynami przodków, malarz uwielbiał pendzel wielkich mistrzów. Pomiędzy niezliczonémi obrazami skrzętną pilnością Syrakuzan z dawnej ojczyzny uzbieranemi, jeden sciągał już od wieku, uwagę wszystkich przechodzących. A gdy brakło olympijskiemu Jowiszowi, założycielowi miast Cekropsowi, bohaterstwu Harmodiusza i Aristogitona, podziwiających; zgromadzał się przecież licznie skupiony lud przy tym obrazie. Jakaż była przyczyna tego zamiłowania? Byłož to ocalone od zagłady dzieło Apellesa, albo że szkoły Kalimacha? *) Nie, wdzięk i powab świetniały zaprawdę w tym obrazie, ale co do spływania kolorów, tudzież charakteru i stylu w całości, nie mógł się z wieloma w Pojkile porównać.

Gmin uwielbia i zdumiewa się nadtém, czego nie rozumie, i ten rodzaj gminu nader jest liczny. Aczkolwiek Syrakuza w swych ciasnych murach więcéj miała powołania do sztuki aniżeli reszta morzem oblanéj Sycylii — przecież myśl tego obrazu od wieku wystawionego, nieodgadnioną pozostała. Nie wiedziano nawet z pewnością, w któréj niegdyś świątyni zostawał. Uratowano go z rozbitego okrętu a z towarów naładowanych dorozumiewano się, że z wyspy Rodus pochodził. Młodziany i dziewice stali na przodzie obrazu w skupionych grupach. Bez pokrycia dobrze wykształceni, nie mieli jednakże owego bujnego wzrostu, który w posągach Praxytelesa albo Alkmena podziwiamy. Ich silna budowa nosząca ślady uciąžliwéj pracy, wyraz ludzkich żądz i trosek odbierały im niebiańsťwo, albo podobieństwo do bogów, i przykuwały ich do ziemskiéj siedziby. Włosy ich liście i polne kwiaty po prostu zdobiły. Ramiona ku sobie ściągali z pożądliwością, mając swe poważne i zamglone oczy ku Geniuszowi zwrócone, który się między niemi w przyciémnionym blasku unosił. Motyl siedział na jego ramieniu, w prawéj ręce trzymał w górę wzniesioną zapaloną pochodnię. Budowę członków miał dziecinną, zaokrągloną, a wzrok

*) Cacizotechnos. Plin. XXXIV. 19. n. 35.

jego niebieski pałał życiem. Jak władzca spoglądał na młodziany i dziewice u stóp jego stojące. Z resztą niebyło nic odznaczającego się w tym obrazie. Tylko przy nodze dostrzegali niektórzy litery z i w, ztąd Antikwariusze (bowiem owcześni niemniéj byli śmiałymi, jak i teraźniéjsi) wyprowadzali niezręcznie imie artysty Zenodorus, jakie nosił poźniéjszy odlewacz kolossu Rodyjskiego.

Liczni byli w Syrakuzie wykładacze rodyjskiego geniusza, tak bowiem nazywano ten obraz zagadkowy. Znawcy sztuk mianowicie młodsi, wróciwszy z dorywczéj do Koryntu albo Aten odprawionéj podróży, rozumieliby że się wyrzekają wszelkich praw do genialności, niewystępując natychmiast z jakim nowym wykładem. Jedni upatrywali w geniuszu wyrażenie duchowéj miłości, wzbraniającéj używania zmysłowych roskoszy, inni sądzili że przedstawia panowanie rozumu nad namiętnościami. Rozsądniéjsi milczeli, a przeczuwając coś szczytnego, zachwycali się w Pojkile prostotą układu téj grupy.

A tak obraz ten pozostawał ciągle nieodgadnionym, kopiowano go z rozlicznemi dodatkami, w płaskorzeźbie przedstawiano i wysyłano do Grecyi, a przecież o jego początku nie można było otrzymać najmniéjszego światła. Jednego razu z wczesnym wschodem Plejad, gdy się znów otworzyła żegluga na Egejskiem morzu zawinęły okręty z wyspy Rodus do przystani Syrakuz z obfitemi skarbami posągów ołtarzy, świeczników, i obrazów zebranych w Grecyi na rozkaz miłujących sztukę Dyoniziuszów. Pomiędzy obrazami natychmiast jeden za odpowiadający Rodyjskiemu Geniuszowi uznano. Téj saméj był wielkości i podobny miał koloryt tylko świeższéj barwy. Geniusz stał także w środku, ale bez motyla ze spuszczoną głową, ze zgasłą pochodnią, ku ziemi zwróconą. Grono młodzieńców i dziewic niezważając na niego rzucało się w rozlicznych uścisnieniach ku sobie. Wzrok ich już niebył mdłym i uległym, zapowiadał stan dzikiego rozwolnienia i zaspokojenia żądz długo tłumionych.

Już Syrakuzańscy badacze starożytności poczęli swe wykłady Geniusza Rodyjskiego zmieniać dla przystósowania onychże i do tego dzieła sztuki gdy właśnie tyran rozkazał go zanieść do mieszkania Epicharma. Ow filozof ze szkoły Pitagoresa mieszkał w odległéj części miasta Syrakuzy, Tycha zwanéj. Rzadko odwiedzał dwór Dyoniziuszów, nie dla tego iżby się na nim nie zbierali najcelniéjsi mężowie z wszystkich osad greckich, lecz go unikał dla tego że w pobliskości książąt i najgenialniéjsi mężowie tracą na potędze ducha. Nieustannie zastanawiał się nad naturą rzeczy i ich siłami, nad powstaniem roślin i zwierząt i nad harmonijnémi prawami, według których w wielkim wymiarze światy, a w małym ziarna gradu w kule się zbiegają. A że w bardzo podeszłym był wieku, dawał się codziennie prowadzić do Pojkile, a ztamtąd do Nazos przy porcie, gdzie się napawał, jak mówił, obrazem nieograniczoności i nieskończoności, do czego duch jego naprzóżno zmierzał. Z niskiego rodu pochodził, a wszakże, szanował go tyran. Unikał go wszakże filozof, a lud przyjaźnie witał.

Z sił opuszczony Epicharmus leżał na łożu gdy mu właśnie przysłano z rozkazu Dyoniziusza nowe dzieło sztuki, wraz z wierną kopią rodyjskiego Geniusza. Filozof polecił obydwa obrazy przed sobą ustawić. Długo wzrok swój w nie wlepiając, zwołał swych uczni i tak się do nich z wzruszonym głosem odezwał:

„Zedrzyjcie zasłonę z przed okna abym się jeszcze raz mógł rozpływać w widoku pełnéj i obfitéj w życie ziemi. Sześćdziesiąt lat zastanawiałém się nad wewnętrznemi sprężynami natury, i dopiero dziś widząc rodyjski Geniusz, jaśniéj poznałem com dawniéj tylko przeczuwał. Jeżeli różnica płci łączy dobroczynnie żyjące istoty, i wiąże je plennie z sobą, to w nieuorganizowanéj naturze surowa materya podobnym popędom ulega. Jeszcze w tajemniczym chaosie zgromadzała się i odpychała materya, albowiem przyciągała ją przyjaźń, nieprzyjaźn zaś oddalała. Niebieski ogień spada po metalu, magnes przyciąga żelazo; potarte elektrum porusza drobne ciała, ziemia miesza się wydając nową ziemię, sól kuchenna wydziela się z wody morskiéj, a kwas Stupterii *) usiłuje łączyć się z glinką. Wszystko w martwéj naturze cokolwiek jest spowinowaconém, dąży do połączenia się. Żadna ziemska materya (któż śmie włączyć światło) ani jest pojedyńczą ani czystą, w owym pierwotnym dziewiczym stanie. Cokolwiek istnieje, od powstania pospiesza wchodzić w nowe połączenia, i tylko sztuka oddzielania człowieka od człowieka umie utrzymywać ciała, czego nadaremnie możnaby szukać we wnętrzach ziemi lub w niespokojnym oceanie wodnym i powietrznym. Wumarłéj nieorganicznéj naturze panuje gnuśny spoczynek, dopóki węzły powinowactwa nie pękają, do-

*) Alun — kwas siarkowy znany był starożytnym.

póki się nie wciska trzecie ciało, i nie łączy się z jedném z nich."

„Odmiennym sposobem mieszają się te pierwiastki w zwierzęcém i roślinném ciele. Tu siła żywotna z całą potęgą wchodzi w swe prawa, bez względu na przyjaźń lub nieprzyjaźń atomów Demokryta; łączy pierwiastki unikające się wiecznie w nieożywionéj naturze, a przeciwnie rozdziela, co w owéj nieprzestannie się szuka.

Przystąpcie bliżéj moi uczniowie, poznawajcie w rodyjskim Geniuszu, w wyrazie siły młodziana, w motylu na jego ramieniu, w rozkazującym spojrzeniu oczu, Symbol siły żywotnéj, jak każdy zarodek siły organicznéj ożywia. Ziemskie żywioły u stóp jego wydają się jakoby iść za popędem własnych chuci usiłowały, i łączyć się między sobą. — Rozkazujący Geniusz grozi im w górę wzniesioną pochodnią i zmusza zapominać ich dawne prawa, a jego ustawom ulegać.

Teraz przypatrzcie się nowemu dziełu sztuki, które mi tyran do wyjaśnienia nadesłał. Od obrazu życia zwróćcie oczy na obraz śmierci. Motyl wzniósł się w górę, wypaliła się pochodnia przewrócona, młodzian spuścił głowę. Duch w inne sfery uleciał, siła żywotna obumarła, dopiero młodziany i dziewice ręce sobie ochoczo podają. Teraz ziemskie ciała wchodzą w swe prawa. Z więzów uwolnione, po długiém wstrzymaniu się rzucają się ku sobie w szale by swe towarzyskie chuci zaspokoić, a dzień śmierci jest dla nich dniem wesela. Tak też materya martwa, siłą żywotną ożywiona przechodziła przez niezliczone szeregi pokoleń i może też same pierwiastki oblekały boski duch Pitagoresa, w którym dawniéj nikczemny robak cieszył się z chwilowego używania bytu.

Idź Polyklesie i opowiedz tyranowi coś słyszał. A wy moi kochani Fradmanie i Timoklesie zbliżcie się jeszcze bliżéj do mnie. Czuje że wątła siła żywotna nie będzie długo w mojém ziemskiém ciele gościła. Zaprowadźcie mnie raz jeszcze do Pojkile, a ztamtąd na otwarte pobrzeża. Wkrótce popioły moje zbierzecie.

1843. L. Z.

Przegląd pism.

Obrazy z życia i podróży p. J. I. Kraszewskiego w 2 tomach. Wilno nakład i druk Józ. Zawadzkiego 1842.

To dzieło, jak wiele innych pokazuje wydatnie geniusz tego ulubionego pisarza; i tu się przebija w nieznacznych na pozór ustępach talent i wielkość pomysłów, bo zdradza wszędzie wielką znajomość serca i charakteru ludzi, prawdziwą satyrę na błędy: samolubstwo, zarozumiałość, dumę u nas tak jeszcze zagęszczone. Wszędzie odbija się dokładny typ narodowy lub miejscowy, tak iż wszystko sami widzimy, słyszymy, iż sami działamy w rozmaitych grupach. A choć tu i owdzie usterki się pojawiają, wynikłe z nienajdokładniéjszego wypracowania i obrobienia dzieła, to nikną prawie przed zaletami, któremi się to dzieło oznacza. Wszędzie bowiem się przebija gruntowna znajomość rzeczy, a tok mowy czysto polski, lekkość i płynność w wysłowieniu, tak jakby jednym zamachem pióra wszystko zostało ulaném, dowodzą dostatecznie iż autór mocen jest władać piórem podług upodobania i potrzeby.

Zaraz na początku opisuje nam autor Białą na Podlasiu. Tu wylewa gorące uczucie do swéj ukochanéj Białéj, bo jak sam powiada, tu przebył najlepsze z dni swych dziecinnych, w niéj się jego dusza na świat otworzyła, tu pierwszy raz wziął pióro do ręki. Nie dziw więc, że tak kocha Białą i szanuje jéj wspomnienie. Dla tego też w wielu opisach miał Białą przed oczyma, tak np. jak sam powiada plebanią Bielską w Panu Walerym. Cały wielki świat małego miasteczka jest osnuty na tle wspomnienia o Białéj. — Podaje daléj jeografią i dzieje Białéj, gdzie powiada, że jedna z najpierwszych akademii była Bielska, założona 1628, córka Krakowskiéj, która pod nazwiskiem Bialensis colonia aż do 18 w. przetrwała. — Mijamy Kordeń, Romanów, Lublin, Swisłoczą, a przychodzimy do Prużany, miasteczka i okolicy bogatéj w pamiątki. W tym powiecie bowiem mieszkał w Kraśniku ów sławny liryk Karpinski, gdzie do dziś dnia skromny jego drewniany domek stoi niedaleko drogi; dwa ganki (jak mówi autor) z daszkami, dwoje drzwi, żadnego okna od dziedzinca, — oto powierzchowna jego postać, za nim gęsty las jodeł, wkoło wytrzebione pola, okryte lasami, las, las i las na wszystkie strony. Tu poeta serca mieszkał długo, pracował ze swémi chłopkami, modlił się do Boga o wschodzie słońca na pobliskiem wzgórzu. Grób jego jest w Łyskowie, na niezgrabnym nagrobku jest napis, który sam obrał z pierwszego wiersza swéj elegii: Powrót na wieś; „otóż mój dom ubogi."

Dowodzi autór że Karpiński jest tylko poetą 18 w. nie bardziéj narodowym, jak inni, i dla tego tylko jest popularnym, że przemawia do serc ogółu egoizmem, że natchnienie jego z tego tylko zródła

pochodzi: Naruszewicz, Trembecki, w części i Krasicki że nie są popularni, a Karpiński nim jest, to nie z tego powodu, żeby miał być narodowym, tylko dla tego, że poeta egoista czerpał z serca, bo gdyby był narodowym, niktby go tak nie był czuł, nie chwalił, nie zrozumianoby go, bo wiek ten jeszcze nie był przysposobionym do przyjęcia poezyi wyrosłéj z ziemi swojéj, bez pomocy obcego słońca i obcych wzorów. To, co czyni jego popularnym, jest prostota i naturalność, a nie narodowość. Brakło mu też do narodowości podstawy, — uczucia religijnego, — bo lubo przekładał psalmy, jednak nie był katolikiem, tylko Deistą, miał on wiarę, ale nie narodową, wiarę swego wieku, religią marzoną przez francuzkich filozofów, dla tego nie jest narodowym. — Oto dowody Kraszewskiego, lecz się bardzo myli, i sam z sobą jest w sprzeczności. Kraszewski przypisuje Karpinskiemu egoizm, nie wiem, zkąd na to czérpał dowody; bo jeżeli w swéj elegii: Powrót z Warszawy na wieś, sarka na niedostatek, nędzę i niedolę, to jeszcze ztąd nie wynika, że Karpiński był samolubem. On sam w téj eligii powiada; że dla tego taki los go spotkał, bo pochlebiać nie umiał, i zawsze szedł prawdą, a daléj sam do siebie już spokojniej się odzywa: ja zostanę na dole, niech kto inny pnie się. — — Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niéj przebędę! I to egoizm? czy mógł szukać w nim natchnienia, kiedy ani śladu jego nie ma? Narzeka na swój los, bo jak każdy młodzieniec, a tém bardziéj młodzieniec poeta żyjący w świecie marzeń, wyszedł na ten świat zimny z sercém gorącem i nadzieją, a świat chciał zgasić jego żary, przytłumić jego uczucie, a on ztąd znienawidził sobie świat i spełzły jego nadzieje.

A komuż miał powierzyć swe skargi, jezli nie pióru? To jego nieodstępny towarzysz i przyjaciel. A daléj czy Karpiński ubiegał się za godnościami, urzędami, tytułami? On, jak drugi Kochanowski pragnął tylko spokojnego zakątku, wiejskiego zacisza, gdzieby dumał, śpiewał, i swą pracą ziomkom był pożytecznym; to nieraz w jego pismach się przebija; a taka myśl czy jest występną? wzdychał za wsią, któréj nie posiadał, *) aby mógł żyć w zaciszu nieznany (jak sam mówi), a to czy egoizm? tu bardziéj skromność jest wydatną i dążność pracowania dla swych braci.

I w wszystkich swych pieniach uczucie tkliwe, piękne, pełne słodyczy i uroku wylewa, a nigdzie nie ma ani śladu egoizmu. Przyznaje mu Kraszewski, że czerpał z serca, i dla tego popularny. Nie wiem, jak to sądzić — tu się oczywiście autor sam sobie sprzeciwia, bo jezli kto natchnienia tak piękne, prawdziwie proste i szczere z serca czerpa, ten już przez to samo nie może być egoistą, bo przed tak pięknemi uczuciami, pełnemi uroku, wszelkie inne podrzędne, a tém bardziéj egoizm ustępuje. Czy Karpiński miał na to czerpać z serca, aby mógł znajśdź przystęp do serc wszystkich, a przez to aby go hojnie obsypywano, aby ztąd mógł zrobić majątek? Tego ani przypuścić nie można, bo czyżby nie wolał się rzucić, jak tylu innych, do ód pochwalnych magnateryi? a przez do niechybnie byłby doszedł do swego celu. Czemuż nieprzyjął pensyi od Tyszkiewicza? *) Bo w Karpińskim leżał inny pierwastek; on wolny, co czuł, to spiewał, nie obawiając czy go kto pochwali, czy zgani, on prostodusznie wylewał swe uczucia tak jak prostém było jego serce, i dla tego przeszedł w usta ludu, gdy inni prześli w usta ślachty. — I to co Kraszewski powiada, że ten wiek jeszcze nie był przysposobionym do poezyi narodowéj bez pomocy obcych wzorów, jest mylném, bo już wtenczas budziła się romantyczność; już wtenczas niektórzy poeci ją przeczuwali i pierwiastek narodowy brał górę. Krasickiego dzieła dowodzą to dostatecznie; z jakimże bowiem zapałem je czytano! Wkrótce Brodziński i inni rozwinęli zupełnie pierwiastek romantyczności. I ztąd też właśnie, że już w Karpińskiem ten pierwiastek narodowy się przebija, każdy go czuł, chwalił, rozumiał, bo gdy

---

*) (!)

*) Jakkolwiek redakcya niemniéj jak Szanowny autór za narodowego ma poetę Karpińskiego, co z resztą stwierdza najlepiéj głos ludu, słusznie głosem Bożym zwany, bo poezye jego w serce tego ludu przeszedłszy stały się między nim popularnemi — co do egoizmu tego poety, podziela zdanie Kraszewskiego, który egoizm czém inném bydź mieni, jak to Szanowny rozumie autór. Egoizm bowiem nie jest to gonienie tylko za dostatkiem i dogadzanie sobie wten sposób, ale jest to oględność na siebie, jest to ściąganie wszystkiego co się koło nas dzieje, do siebie samych; jest to drzaźliwe uczuwanie w każdéj chwili swego ja, wśród ludzkości — któréj dopiero w tenczas istotnie oddaje się człowiek, kiedy o tém ja osobistém zapomni. — Do tego wyzucia się ze siebie, a wcielenia się w całość nie doszedł Karpiński — śpiewał on rzewnie, tkliwie boleści własnego serca — uciski duszy — a nie ledwo wszystkie jego poezye egoistycznemi są. Lecz w tem więcéj winy wieku, jak winy poety — wieku w którym wyobrażenie o poświęceniu koniecznèm swéj jednostki ku objęciu ludzkości całéj — nie tak jasno jak dziś było rozwinięte. — Dziś Karpiński gdyby począł raz żyć jeszcze, i raz jeszcze tak samo jak dawnièj śpiewać, nie zostałby popularnym, tak jak popularnym nie zostanie nigdy Lamartine, bo dziś drzemią inne uczucia, myśli na dnie serca ludu — wywołać te potrafi tylko poeta, który weń się wcieli. — Lecz w wieku odleglejszym kiedy narody nie przyszedłszy do samopoznania — do samodzielności — wypłakać tylko chciały w każdym członku z osobna, tysiące egotycżnych boleści Karpiński trafiał prosto do serc ich. A to samo dowodzi że był narodowym poetą swego wieku.

Przyp. Red,

uderzył mistrzowską ręką w struny narodowe, wywołał współuczucie narodu; a nie przeciwnie, jak autor utrzymuje, żeby go prostota tylko i naturalność tak popularnym czynić miała; tu oczywiście bierze autor skutek za przyczynę. — Daléj dowodzi autor, że Karpiński nie mógł być narodowym, bo mu brakło narodowości podstawy — uczucia relignego, bo nie był chrześcianinem, tylko na wzór filozofów francuzkich Deistą. I to mylne, bo pominąwszy z autorem piękny przekład psalmów, znajduję oprócz wielu wzniosłych hymnów cały oddział jego pieśni nabożnych, których większa część przeszła w usta ludu, jak np. Pieśn poranna, na processyą Bożego Ciała, do Najświętszéj Panny i inne. Czy tu nie występuje Karpiński jako najgorliwszy i najwierniejszy chrześcianin katolik? czy nie wyraźnie objawia całą swą silną wiarę w dogmata katolickie? a gdyby był inaczéj myślał, a inaczéj pisał, toby było obłudą haniebną, brzydkiem zaprzeniem swych uczuć i myśli, samego siebie; a tego nigdy Karpińskiemu zarzucić nie można, przeciwnie tak prosto, otwarcie, prostodusznie, naturalnie nikt się nie wylewa, jak on. Sam Brodziński przyznaje, że Karpiński od saméj młodości był najwyższym czcicielem Religii. Autór mu zarzuca, że był Deistą, a Karpiński w pieśni VI., ks. I. występuje wyraźnie przeciwko Deizmowi, nazywając go czarném. I cóż na to autor powie? Oto wskaże nam Pamiętniki i przekład Platona. Jeżeli się tu jakie idee Deizmu pojawiają, były to przelotne młodości myśli, ale późniéj nigdzie ich nie napotykamy. Co się zaś tyczy Platona, to tu bynajmniéj Deizm się nie pokazuje; chciał on przez rozmowy Platona zapoznać swych ziomków z niektóremi ideami tak szczytnego i boskiego Greków pisarza, i tu leży jego zasługa. A zatem i ten zarzut zostaje uprzątniętym, a Karpiński jest religijnym, uczuciowym, narodowym poetą. — Może mi kto zarzuci, że Karpiński stracił nadzieję, i jak się z pieśni XVI. ks. II. pokazuje, ufa w litość cudzą, że „Ona, jak matka w żalu rózgę spali“ i w końcu „Stanie się nową matki waszéj matką;“ że Karpiński złożył swą lutnią i nadzieję u grobu Zygmunta, i dla tego nie może być poetą narodowym, inaczéj Niemcewicz, co nie tylko śpiewał, ale także działał, cierpiał, więziony i na wygnaniu umarł. Naturalnie, nikt mu tego nie pochwali, ale w tym względzie nosi on typ całego narodu na sobie, bo cały naród zwątpiał i nie ufał swym siłom; każdy szukał zbawienia tam, gdzie go zguba niechybna czekała, a zatém to nie przeszkadza aby Karpiński nie miał być poetą narodowym, bo wątpienie jego znamieniem czasu, który się w poecie odbija. Ale sarka on na zło jak z Pieśni XXIV. ks. I. widać, i woła na braci w imieniu kraju, (pieśn 22, ks. I.) Jam jest Ojczyzna, masz mi poświęcić siebie całego. Karpinski więc jest poetą narodowym. Tyle o nim.

Po opisie zamku i starostwa Kobryńskiego, po Drohiczynie, po podróży dowcipnéj po szybach karczemnech przechodzi autor do artykulu: Domy i ludzie, gdzie dowodzi, że ludzie podobni są do domów, bo kącik, w którym żyją, takim czynią, jakimi są sami, sobie podobnym. Ten cały artykuł jest dowcipnie i genialnie skreślony, gdyż autor swym właściwym tonem samolubstwo, próżność, dumę, arystokracyą, nierząd i głupstwo wyszydza.

Opuściwszy przywileje Brześcia Litewskiego, jako mniéj zajmujące, przechodzimy do ostatniego artykułu w tym tomie zawartego, t. j. do Dubna w czasie kontraktów. Tu autór z prawdziwą znajomością serc i charakterów ludzkich przenosi nas wśród gwaru mnóstwa żydów i kupców na Styczniowe jarmarki, i pokazuje nam ludzi w prawdziwem świetle. U Łuckiéj np. bramy widzimy koczyk i cztery konie pocztowe młodego gracza spieszącego z kilkuset dukatami; tam sześć koni i karetę Jaśnie Wielmożnego, co wiezie pół procentu wierzycielom, aby tysiące pożyczyć; tu karetę z zamazaną hrabiowską koroną, a w niéj Graf kłania się tym, którym zapłacić nie może; daléj świeżą Warszawską landarę młodego małżeństwa, co przybyli krytykować i wyśmiać. Tam wózek ubogiéj wdowy wywiędłéj, zestarzałéj niedolą, od któréj Graf Jaśnie Wielmożny sto tysięcy, ostatni jéj fundusz wyłudził. — Słowem tu Kraszewski maluje sobie tylko właściwym pędzlem, w najżywszych farbach charaktery ludzi i nieludzi. —

Tom drugi zaczyna się od Wspomnienia Wilna. I tu się przebija dokładna znajomość rzeczy i charakterów ludzi, i ironiczne wyszydzenie błędów. Tak w końcu wstępu powiada tonem poważnym, że i w Wilnie plotki są znajone. Wyrachowano przecie, ile tysięcy mil przebiega światło w przeciągu jednéj sekundy, ale któż obliczy bieg plotki prędszéj od światła. Swiatło przynajmniéj dojśdź musi, aby je ujrzano; plotkę często odgadną; nim zajdzie, przeczują; tak o niéj wcześnie przemyślają.

Przechodząc do kościołów i uroczystości wyszy-

dza autor modę dobrego tonu w uczęszczaniu na nabożeństwo w celu pokazania się, wyszydzania i oczerniania. Pokazuje tu dobitnie rozmaitemi sposobami zupełną nagość wielkiego świata. — Wprowadza nas potém autor do domów. Ten artykuł, jak i następujący o Drążkarzach jest słaby, suchy, bez najmniéjszego celu ogólnego; dla tego bynajmniéj nie zajmujący.

Artykuł Faktór już lepszy, bo faktór u nas, jak powiada, jest fac totum, jest to sługa wszystkiego, zrobi, co tylko zrobioném być może, a najprzód obedrze, bo to największy obowiązek faktora, którego też sumiennie dopełnia. Jest to roślina, która wyłącznie do flory naszéj należy, jest z rodzaju pokrzywy. — Dowcipnie maluje także kawiarnie, traktyernie, nałogowych pijaków i graczy i przychodzi w końcu do ubogich garkuchni, gdzie powiększéj części nieopatrzni uczniowie jadają, gdzie jednak wszystko dobre, chociaż i z łojem, bo najlepszą przyprawą nadzieja i młodość. — Pominąwszy artykuł o maszkaradzie, gdzie prawie same kłótnie między studentami i filistrami opisane a które nas wcale zajmować nie mogą, przechodzę do ustępu: Akademik. Tu autór charakterystycznie i wybornie maluje wszystkie rodzaje akademików; bo młody, często figlarz i impertynent ma serce najlepsze i szlachetność w charakterze. On pierwszy ujmie się za biednym, obroni, poratuje, nastawi się i nie ulęknie. Widzimy mieszkanie akademików, całe gospodarstwo w nieładzie: książki, bóty, seksterna, odzienie, flet, szklankę z niedopitą herbatą, cybuch złamany, tytoń rozsypany, woreczek próżny. Widzimy daléj pracujących, wszystkiemi siłami do nauk się garnących, a obok nich panków i bogaczy próżnujących, którzy tylko dla zabawy, rozrywki lub przepędzenia i zabicia czasu, uniwersyteta zwiedzają. W końcu strach koło examinu odejmuje i odwagę i energią, i stają się pięknem niczém.

Daléj przechodzi autór do teatru na strychu, jednego w swojém rodzaju, teatru amatorskiego grającego Otello. Jest to istotna parodia teatralnych widowisk i oraz piękna satyra na wszelkie takie czcze i niedorzeczne zabiegi około sceny. Muzyka od dobroczynności, towarzystwo wybrane: sami szewcy i uliczniki. Desdemony talent był wielki, prawdziwy, ale natenczas schowany do woreczka.

W drugiéj części tomu tego kreśli nam autor rozmaite charaktery i zdejmuje je z życia. Tylko w jednem miéjscu bardzo się autór pomylił. Na początku zaraz opisuje nam Panów, podział ich na spekulantów, na panów z wielkiem imieniem a małym majątkiem: na panów literatów i uczonych, co są uczonymi, bo chcą, bo płacą, drukują; na p. protektorów, panów udających popularność, na p. żyjących bez fortuny ale z ciągłą nadzieją sukcessyi lub ożenienia; ten podział, mówię jest wyborny, zdięty z życia. Opisuje daléj ślachcica z musu, pana z mody, gospodynią przesadzoną, panią literatkę dzieł francuzkich, panią elegantkę, a najdowcipniéj kreśli nam autor obraz staréj elegantki z ramionami nagiemi, poruszeniami piętnastoletniéj panienki, i dosyć długo sie rozwodzi nad zepsuciem kobiet. I w końcu po tylu poczwarnych karykaturach daje nam autór piękny, poetyczny, idealny obraz sposobu myślenia księcia i księżnéj bez ludzkich słabości, księcia prowadzącego ludzi na drogę lepszą, księcia antiarystokraty, księżnéj najlepszéj żony i matki, księżnéj szczeréj i pełnéj zapału dla dobra ogółu. Rzecz dziwna! Nierozumiém, jaką autór miał myśl przy tym opisie. Tam gdzie najwięcéj można znajśdź materiałów na piękną karykaturę, tam, gdzie najwięcéj śmieszności, wad, słabości, głupstwa, dumy, arystokracyi, tam autor jakoby na przekorę wyszukuje same ideały doskonałości. Rzecz dziwna, powtarzam, i śmieszna, trudna do odgadnienia. Bo czyż nie rozśmieszy każdego opis księcia demokraty, księżnéj szczeréj, bez dumy? Dodaje, iż te ideały postawił, bo te przymioty u panów i pań są bardzo rzadkie, a książe czy nie panem? a czy pan dumny może posłużyć za ideał doskonałości? gdzie konsekwencya? Kreśli antor te ideały, bo są rzadkie; oto właśnie druga niekonsekwencya, bo koniecznie trzeba się stósować w opisach podług tego, jak w życiu najczęściéj znajdujemy, a nie robić z wyjątku reguły; autór więc w tych ideałach na dobre pobłądził; daj Boże, żeby tu tylko autór nie chciał złych i szkodliwych dążności objawić! Może kto na jego obronę powie, iż chciał ich tém naprawić, a ja się pytam, czy go książe czytać będzie? czy autór pisze po francuzku? czy ulał jaki romans lekki i śmieszny? Błąd nie do darowania! W końcu czując może autor niedorzeczność tego wyboru, zaczyna się tłomaczyć co bynajmniéj nas nie zaspakaja i autora nie uniewinnia; bo jeżeli spostrzegł swoj błąd, powinien go był naprawić, a nie tak w świat puszczać. Widać tu mało pracy i obrobienia rzeczy.

Następuje charakter drugi: chory na pana,

charakterystyka półpanków i panów Jaśnie Wielmożnych i Oświeconych wyborna, stojąca w przeciwnym stósunku do artykułu przeszłego, i tu autór zbija swe dawniejsze zdanie; kończą ten tom Dorobkowicze, to są tacy, którzy się majątku dorobili rozmaitémi sposobami, jak i wielu z naszych; a potém nim szafują dla pozyskania sławy pana. Genialne jest skreślenie pana Michała, który już za młodu od ojca zyskiwać się nauczył i olbrzymio robił majątek. W końcu zachciało mu się być panem z urzędami, godnościami, tytułami, herbami, orderami, i na to majątek roztrwonił.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem na zalety i wady dzieła tego, widzimy, iż przy piękném, dobitném, głębokiem, genialném skreśleniu charakterów i wad ludzkich, jest to dzieło niekiedy rozwlekłe, te same zwroty się często powtarzają; niekiedy i nieestetyczne, a przytem, jak już wyżéj wspomniałém, mało widać pracy i obrobienia dzieła. Jednak te wady, lubo nie są drobnémi, nie przyćmią zalet dzieła tego bynajmniéj, bo zdradza genialność autora i należy w ogóle do lepszych jego utworów. Oczekujemy z upragnieniém i niecierpliwością więcéj tomów w tym rodzaju, bo autór sam dodaje:

Koniec tomu drugiego, ale nie ostatniego.

S. Tomicki.

Przykłady gorliwej pobożności.

Z niezbyt odległych czasów pozostał w świeżéj jeszcze pamięci przykład osobliwszéj pobożności. Zmarły N . . . . w Ostr . . . . dzień i noc niańczył święty różaniec u pasa, a kantyczki i złoty ołtarzyk częstochowski w kieszeni, nie dla prożnéj chwały, bo miatał usty od świtu do późnéj nocy żwawiéj, aniżeli koła i wiosła okrętu parowego. Zaciężnicy jego niemniéj przez rok cały ciągle z zapoconém czołem byli w poruszeniu dziennie około, mniéj więcéj 20 godzin, składając dzięki Bogu, że nie więcéj niekiedy jak dziesięć razy na dzień przecież od batożników - oprawców universaliter osmaganymi będąc. — Święta i niedziele kazał N . . . . bardzo pobożnie przepędzać, w czasie takowych niewolno było chłopstwu, prócz posyłek i zatrudnień około domu pańskich, żadnych i najmniéjszych odbywać robót; a prócz nabożeństwa w kościele, sam pan N . . . . pilnie odśpiewywał z ludem przed figurami po drogach przez niego rzęsisto poustawianemi, pieśni nabożne, odmawiał stósowne modły z swego kieszonkowego natchnienia i udzielał z zapałem i wielkiem uniesieniem obroczek duchowny przed i popułudniu.

Zdarzyło się przecież niekiedy, że chłop cham, lub chłopicha (własnoustne wyrazy pana N . . . .), dwunożny inwentarz pana N . . . ., wziął się do łatania swych łachmanów lub innéj niezbytéj dla siebie czynności w niedzielę lub święto jakie; doniesiony, uległ swego pobożnego władzcy, sądowi. W takim tedy razie kazał winowajcę położyć i w poprzek na snopku słomy przewiesić, dwom chłopom ręce, dwom nogi a jednemu głowę wskazanego przysieśdź mocno do ziemi świętéj (jak mawiał), i wyrzekł: „sto batów dostanieś bratećku w Chrystusie! ave Maria etc.“ i zaraz przystąpiono do wykonania wyroku; a gdy wskazany krzyczał z bolu ile mu sił starczyło, dodałzwykle: „obroćcie chama poganina głową do kościolia, niech bliaga Pana Jeziusia o cierpliwość.“ — „Pater noster etc.“ —

Nieodrodny syn, bo ojciec jego też w podobnych zdarzeniach z wielkiéj gorliwości o chwałę Bożą dawał „chłopom chamom“ rozpaloną radlicę zamiast pateny do pocałowania. —

Zdaje się przecież, że Ostr . . . . ma coś w sobie sukcessyonalnego, bez różnicy wyznania i narodowości. — A i z sąsiedztwa już niejednemu chamowi z miłości chrześciańskiéj forty rajskiéj za pośrednictwém choć żydowskiem, przychylono . . . . A ileż to czasów naszych, oświeconych takich N. . . . się namnożyło, co go w okrucieństwie o wiele przewyższyli? — Vivat równość w obliczu prawa, wolność w obliczu chęci i niepodległość w obliczu zamożności i przemocy!

Niegdyś, ale jużprzecież wiek temublisko (?) kazał P . . . w G . . . . smagać lud głogowemi kolczatémi prętami na pamiątkę ukorowania cierniem Chrystusa, a gdy nieszczęśliwe ofiary, nago i boso więzione na śpichlerzach w porze zimowéj, zyskały czasém sposobność zbieżenia, tedy miał tak wprawne psy, co one wyśledzić umiały. — Takich męczenników zbiegło pewnego razu dwóch do mego dziada; ale że tam pogaństwa, czyli jak nazywano poddaństwa, nie było, więc dla ich lepszego ubezpieczenia przyobleczono i cokolwiek daléj wysłano, i tak przybyli z psami siepacze z

rotą liczną, na któréj czele tak zwany „trzecie oko pańskie“ t. j. najzajadléjszy i najokrutniéjszy batożnik był, nikogo znaleść nie mogli.

Tenże pan P . . . był tak nabożny, iż żadnego dnia nieuchybił nabożeństwa kościelnego i rzetelnie odżuł swą miarę pacierzy; a gdy już podagra w jego świątobliwéj osobie tak dalece się uprzybytkowała, iż już chodzić niemógł, kazał sie codziennie na małym wózku dwom wozić do kościoła, dawał jałmużny ubogim i co pół roku posyłał O.O. Reformatom w P . . . tuczonego wołu (signum pro etc.) w darze, a co tydzień talara bitego na msze. śś.; a po ostatniéj spowiedzi zapisał klasztorowi w ┼ ┼ ┼ wieś S . . . ., a dziś niech jego rodzina zgada, kto ją posiada? — Mowa na pogrzebie śp. P . . . . miana, jest drukowaną, i poręczyć można, że choćby był zabłądził do zagranicznego bióra przedpiekielnego, a takową szef tego wydziału odczytał, byłby pod przydaniem honorowéj assystencyi, błądzącego niechybnie Piotrowi do dysposycyi odstawił. —

Zapewne pomnemi jeszcze są dokładnie sprawiane dorocznie uczty dla chłopów przez śp. P . . . . z przyczyny, iż ci dla jego zabawy żony swoje tam jakoś osobliwie poustawiane i pookrywane prześcieradłami, rozpoznawać musieli.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya.

Z Poznania.

Sz. Redaktorze.

Mocném jest mojem przekonaniem że na Autorów Dramatycznych reakcją, jest Scena Ojczysta, a przyczyna ubóstwa pod tym względem naszej literatury jest ta, że teatr narodowy w całej Polsce jest tyle uciśnionym, a znikąd niema zasiłku, znikąd wsparcia. Wskutek takich protekcyi jak w Warszawie rządowa, lub z Lwowie prześwietnych Gallicyjskich Stanów, które za każdém słowem biednym aktorom wymawiają: „My wam dajemy,“ scena ojczysta nic zyskać nie może. W artykułach M. B.*) Gazecie W. X. P. umieszczanych nigdy stósunek teatru Polskiego do Publiczności, ten konieczny interess utrzymania go i jego wzrostu, oraz ile takowy w interessie publicznym leży nie był dotkniętym; to mnie spowodawało do napisania załączonego artykułu i przesłania go Sz. Redaktorowi. Z winném poważaniem.

I. M.

O Teatrze Polskim w Poznaniu.

Nie zbyt dawno jeszcze z upragnieniem tęskniliśmy za Sceną Ojczystą, a policja raz w lat dziesiątek, raczyła udzielić pozwolenie truppie aktorów z Warszawy lub Krakowa kilka widowisk przedstawić, a wiadomo że obliczywszy koszta podróży, pod względem finansowym, anteprenerowie nieszczególnie wychodzili na bytności w Poznaniu. Dzisiaj mamy Scenę Polską na któréj wszystko nie ledwie przedstawiać, nieledwie wszystko mówić wolno; jednak zachodzi pytanie, czy cię truppa Aktorów drammatycznych z przyczyny braku funduszów będzie wstanie utrzymać. Żadna dobra truppa samą sprzedażą biletów utrzymać się niemoże.

Zamożniejsi obywatele, tak miasta Poznania jak i obywatele ze wsi powinni zasiłkiem pieniężnym pójść w pomoc temu co tak gorąco mieć pragnęli. Bez lepszego uposażenia Aktorów, nie będzie dobrej sceny narodowej, a to leży w interessie publicznym. Scena jest reakcyą na pisarzy dramatycznych.

Minął czas Bogusławskiego, który może w nieszczęśliwszych jeszcze czasach, zabrawszy na wózek, Bogi ojczyste Sceny Polskiej, sam będąc Autorem, anteprenerem, reżysserem, Aktorem, nieraz o chłodzie, i głodzie, żadnego zakątka Polski nie opuscił; by ziomków pocieszyć wspomnieniem lepszych czasów, a wnagrodę nie raz zdarzyło mu się doczekać od Policyi szturchańców i kozy.

(Dokończenie nastąpi,)

*) Dziwno nam że sz. korresponpent artykuły osoby tak powszechnie znanej z smieszności nawet wspomnieć raczył.

Przyp. Red.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i. t. d., uprasza od 1. Lipca **nie** do **Poznania**, lecz do **Wrocławia**, Junkernstraße No. 3., gdzie się znajduje bióro redakcyi, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktór: A. Woykowski. Czcionkarnia i Papiernia Henryka Richtera w Wrocławiu.